

# „Kuchnia” Weskera

Niedobrze świadczy o polskich teatrach, że „Kuchnia” Arnolda Weskera ukazuje się dopiero 15 lat po londyńskiej prapremierze. Od tamtego czasu Wesker zdążył napisać siedem dalszych sztuk („Kuchnia” była jego debiutem dramatopisarskim), również u nas nieznanymi (chyba tylko „Ziemniaki do wszystkich dań” były grane). A przecież Wesker ma współczesnemu światu, a również i nam, o wiele więcej do powiedzenia, niż na przykład jego kolega, Harold Pinter, który z niewiadomych powodów stał się w polskich teatrach reprezentatywny dla współczesnej dramaturgii angielskiej.

Po tej refleksji — uклон przed warszawskim „Ateneum” za wystawienie „Kuchni”<sup>\*)</sup>. I od razu: za bardzo dobre przedstawienie, które odbiera się ze szczególną satysfakcją — po ostatniej „czarnej serii” warszawskiej.

Wesker, chociaż ma dopiero 42 lata, wpisał w swój życiorys wiele różnych zawodów, zanim został dramatopisarzem, w tym — zawód kucharza. I właśnie ten zawód — podobnie jak przed wojną Henrykowi Worcellowi w jego „Zaklętych rewirach” — dostarczył tworzywa dla debiutu. Tylko że Wesker nie ograniczył się do naturalistycznego zapisu mikroświada

Teatr bardzo sugestywnie przekazał refleksję autora. Cała znakomicie wystudiowana przez reżysera i wykonawców „technologia” kuchni dużej restauracji, jej atmosfera, obłędne tempo pracy, jakaś rozkręcająca się coraz szybciej a potem pędząca z szaloną prędkością zwałowana karuzela — wszystko to ma służyć autorskiej tezie. Każdy chciałby chociaż raz wyskoczyć z tej obłędnej karuzeli, ale nie ma odwagi: może polecać ręce i nogi, może wypaść zupełnie z obłędu. A trzeba przecieżyć żyć. Trzeba zarabiać. Nie ma czasu na życie. Więc zarabiają. I to podobno nieźle. Czegoż

więc chcą? Jakies niesprecyzowane bunty, jakieś marzenia — o co chodzi? „Płacę wam przyzwolenie, jedzenie macie dobre — mówi Marango, właściciel restauracji, po jednej z „eksplozji”. — Czego jeszcze chcecie?”

Część pierwsza przedstawienia — przede wszystkim „kuchnia”, jej mechanizm, w którym od czasu do czasu pojawiają się jakieś strzępy jakichś ludzkich spraw: ludzie się kochają lub nie nawiązują, mają jakieś tam swoje problemy i kłopoty, ale to tylko migawkowe zamazane zdjęcia. Dopiero w części drugiej mówi się pełniejszym już głosem o sprawach ludzkich, tych ważnych, najważniejszych.

Czytelna metafora sztuki i jej uniwersalizm podkreślone są też przez udział przedstawicieli różnych narodowości: pracownikami kuchni i restauracji są Angilcy (rzecz dzieje się w Londynie), Francuzi, Włosi, Grecy, Murzyni, Irlandczycy, jakis Słowianin. Poznajemy ich imiona i nazwiska, ich zachowania, reakcje, niekiedy jakis strzęp losu czy życiorysu. Najwięcej wiemy o młodym kucharzu niemieckim Peterze i jego dziewczynie kelnerce Monice. Ale wybuchy buntu Petera są jałowe. Marzy tylko o znieszczeniu kuchni. A co dalej? Ale to przede wszystkim para przykuwa uwagę widza. Również i dlatego, że Iga Cembryńska i Roman Wilhelmj są aktorami sprawnymi o dużym doświadczeniu i bogatych środkach ekspresji.

Postaci aktorcko interesujących jest zresztą znacznie więcej: zaskakujący swą „innością” Jerzy Kamas w roli Irlandczyka (Kevin) i równie zaskakujący, bardzo „germański” Hans Andrzeja Seweryna, Berta Barbary Rachwalskiej, Anna Krystyny Borowicz, Violetta J. Jędryki — rzeczowy i bezwzględny właściciel Marango Jerzego Kaliszewskiego, brawurowy epizod Włóczęgi Bogdana Baera — o każdej z tych kreacji można i trzeba by napisać chociaż zdań kilka. A właściwie należałoby przepisać wszystkie nazwiska z chociażby lakonicznym opisem roli. Znakomity zespół „Ateneum” okazał się za szczyty dla wystawienia wieloobsadowej „Kuchni”, 11 aktorek i aktorów z innych warszawskich teatrów występuje więc gościnnie.

Tą olbrzymią machiną włada sprawnie reżyser, niczego tu nie puszcza się na żywioł, pozorny „chaos” jest doskonale i celowo zorganizowany, akcja prowadzona jest symultanicznie w kilku jednocześnie planach, każdy z planów-epizodów jest ważnym elementem całości, narastającego klimatu, wzrastającej temperatury. W sztuce występuje 28 postaci. Reżyser wszystkie je pokazuje, dbając jednocześnie o zsynchronizowanie tych różnych strzępów biografii, zgranie sytuacji, integrację każdego obrazu: Janusz Warmiński jest tu dyrygentem o wrażliwym słuchu i wyczulonym oku, ale dyrygentem orkiestry składającej się z wirtuozów-solistów. To wręcz wzorcowy pokaz umiejętności godzenia dwóch suwerenności artystycznych: reżysera i aktora. I pokaz dobrego teatru.

<sup>\*)</sup> Arnold Wesker — „Kuchnia”. Przekład: Kazimierz Piotrowski. Prapremiera polska w warszawskim Teatrze im. St. Jaracza „Ateneum”. Adaptacja tekstu i reżyseria Janusz Warmiński, scenografia Wojciech Słeciński, układy taneczne Wanda Szczuka, konsultacja specjalistyczna K. Tuzin i M. Olszewski.